

## Poezja pisana czułym piórem kobiet

Poezja kobieca inspirowana jest najczęściej detalami i chwilowymi sytuacjami, na które ta pleć jest ogromnie wrażliwa. Szybko też te doświadczenia detaliczne samorodnie przeradzają się wiersze – niekiedy niekoniecznie pogłębione refleksją racjonalna i dlatego bywają często bardzo szczere – aż do bólu. Pojawiające się przeżycia emocjonalne są nierzadko maskowane grymasami na twarzy, zmiana tonacji głosu, by niespodziewanie powodować erupcje słowne formowane w wiersze. Nawet te wyemancypowane kobiety nie tracą owego nadzwyczajnego „zmysłu uwagi”, że w konkretnych sytuacjach widzą, czują i słyszą więcej niż przytrafia się to nawet bardzo wrażliwemu mężczyźnie. Właśnie z tej perspektywy spróbujemy przybliżyć twórczość poetki trzech poetek ze zróżnicowanym doświadczeniem życiowym, tj. **Danuty Perier-Berskiej, Alicji Tanew i Bożeny Boby-Dygi**.

„W kolorze pomarańczy” – to tomik D. Perier-Berskiej, starannie wydany, drukowany również pomarańczową czcionką z wieloma ozdobnikami edytorskimi. Inspiracją dla autorki jest niewątpliwie głęboka refleksja nad osobistym losem będącym czymś na kształt „marszu przez życie”. Najczęściej źródłem inspiracji są rozterki małżeńskie poetki, sprawy złożonego życia rodzinnego, relacji z matką, ojcem, córką, przedwcześnie zmarłym mężem, doświadczenia kolejnego związku z mężczyzną, ale i wątpliwości związane z byciem singielką, marzącą o losie kopciuszka. U podłoża tych rozterek tkwią nieustanne lęki, by pojawiająca się tu miłość nie uległa merkantylizacji i nie została zamieniona na relacje typowo fiskalne – biznes emocjonalny. Najczęściej inspiruje się autorka owym dylematem, nazywanym samotnością „razem, ale osobno”, którą pogłębia strach przed niechybną słabością, bezradnością i śmiercią, ostateczną utratą ogniska domowego. Pomimo to rytm dnia i nocy, kolejnych pór roku budzi w autorce szereg pokus, namiętności, chęci na różne grzechy, co jakby przywraca jej naturalną harmonię życia w świecie. Dobrze owe rozterki inspirujące poezję Perier-Berskiej wyraża utwór pt. „Gwarancja”, gdzie pisze: „dawno temu kupił jej miłość / zapewniał że gwarancja / jest podbita / teraz ona patrzy w lustro / na podbite oko i wie / że termin gwarancji / minął bezpowrotnie”.

Pomimo wszystko deską ratunku dla poetki jest zawsze budujące współzycie ludzi uczucie miłości, o którym pisze tak: „(...) miłość zawsze wygrywa / trzeba tylko mieć przy sobie / zapalki”. A kiedy już jakoś działa, wtedy budzą się owe emocje, które budują apetyt na „słodkie życie”, „piękny, wspaniały świat”, w którym twórczo spotykają się ciągle przeciwstawne natury kobiety i mężczyzny.

Poetka tak oto kroi słowem ów portret mężczyzny: „jak małe dzieci / przez smak i dotyk / uczą się poznawać świat / po drodze rozbijają kolana / o wystające pagórki piersi / instynkt prowadzi ich do miejsc / owianych legendą”.

Tomik zamyka ciekawa refleksja z podróży po Europie przepełnionej pozytywnymi emocjami, które z perspektywy Paryża uświadamiają poetce, że „nikt tu nie śni życia” jak onegdaj śpiewała Edith Piaff.

Zupełnie odmiennie tworzy swoją poezję Bożena Boba-Dyga, która ze swą przyjaciółką, malarką – Janiną Żołyńską stworzyła typowy kalejdoskop słowno-obrazowy. Obie artystki wspólnie wypoczywały i tworzyły, wsłuchiwały się jakby w siebie, dzieliły inspiracjami w tym „sezonie artystycznym”, co zaowocowały nietypowym tomikiem, który może być również katalogiem prac malarskich J. Żołyńskiej. W nocy na okładce tomiku Dorota Koman tak ujmuje sens tego tomiku/katalogu, pisząc: „(...) Umiejętność słuchania i zapisywania siebie. I innych. I najciekawszy z dialogów – wierszy Bożeny Boby-Dygi i obrazów Jadwigi Żołyńskiej – w którym zawarły one opowieść o tym, że warto być i cieszyć się chwilą, „Nim fale nas / zmyją”. Kolejne wiersze w tym zbiorze przekładane obrazami koleżanki opisują przeżycia poetki kooperującej z nią, z którą współtworzy język poetki wizualizowany obrazami przyjaciółki. Czasami ekspozują przykre doznanie braku czułości typowo męskiej rekompensowane swoją bliskością. Miejsce tej akcji artystycznej jest miasto uzdrowiskowe – Ustka, choć przeżycia te odwołuje się również do klimatów innego uzdrowiska – Lanckorony w Małopolsce. Poetka studiuje więc dzieje Ustki i zauważa na wzgórzu koło miasta willę, która kiedyś należała do Hermana Goeringa. Opisuje małe domki pośród drzew, które były świadkami wielu wydarzeń historycznych, dzisiaj podupadłe. Autorka opisuje również przysłowio-we cuda przyrody nadmorskiej, rozkoszuje się ciszą, horyzontem morza, na którym żaglowce nadymają żagle. Zastanawia się nad tym, czy drzewa się cieszą, kiedy w ich koronach śpiewają ptaki. Boba-Dyga przywołuje tu nawet klimaty utworów Kazimierza Tetmajera żywcem przejęte z „Sabałowych bań”. Na tym tle pławi się w kolejnych chwilach przepełnionych śmiechem dzieci na koloniach, kolorami i zapachami Ustki, tworząc w ten sposób pewną całość zwartą emocjonalną, zlepioną z tych chwil kolejnych błogostanów. W wierszu „Falochron” tak oto ukazuje ten klimat Ustki, pisząc: „Wbite w wodę / oprószone piaskiem / zapuszczają zielone brody alg / morze je czesze / fala ich nie goli // słońce zachodzi / sennymi ptakami”.

Warto również nadmienić, że krakowska poetka urodzona w Pszczynie należy do grupy artystów multimedialnych i prowadzi szereg eksperymentów artystycznych podyktowanych ciśnieniem cyberkultury multimedialnej: śpiewa, wydaje płyty, zawodowo

zajmuje się konserwacją dzieł sztuki i obiektów architektonicznych, uprawia fotografię artystyczną i sztukę intermedialną. Fakt powstania tego dialogicznego tomiku należałoby właśnie postrzegać jak kolejny eksperyment artystyczny mieszczący się w jej paradygmacie uprawiania sztuki współczesnej.

Na zakończenie chcemy wspomnieć o „Szkiecach na wietrze” – kolejnym tomiku A. Tanew inspirowanego głównie szerszym doświadczeniem artystycznym, w którym poezja stanowi pewien szczególny element. W wierszu otwierającym tę książeczkę autorka tak oto demaskuje swe inspiracje artystyczno-poetyckie: „Skąd to we mnie – nie wiem / sama mnie to nęci / że wciąż słyszę wiersze / jakby z podpamięci / ona je zapisuje / a często też śpiewa / nawet w najgłębsze noce / a ja się nie gniewam / (...)”. Nie trudno zauważyć, że poezja ta, ale i muzyka wydobywają się z pogranicza świadomości autorki i stanowią pewną nadwyżkę emocjonalną energetyzującą jej życie, przejawy temperamentu, kanalizowane mimochodem w melodiach i układane od niechcenia w wersy. W kolejnych utworach autorka tańczy na wietrze z liśćmi, przytula się do drzew, biega po kwiecistych łąkach, a wtedy wiatr – ostatni podmiot liryczny utworów Tanew – przypomina jej, że jest spletem własnych włosów. Lirycznym nastrajają ją „naga cisza” i pulsujące w niej oddechy osób bliskich, wyobrażenia których wydobywa z residuum pamięci. Z otaczających ją dźwięków buduje bliskość kochanych osób: matki, ojca, bacie Katarzyny i trzech córek. Jako typowa kobieta często zagląda do „szafy wspomnień”, w której z uwagą przygląda się „ukochanym sukniom” i klejnotom, bo jej życie składa się przecież z drobiazgow, których nie lubi odkładać „na potem”. Buduje wokół siebie osobisty ogród, gdzie jej prywatny ogrodnik pielęgnuje kwiaty, zwierzaki ptaki, ale i jej uczucia, przeżycia, emocje pchające ku kolejnym wierszom pisany pod kopułą nieba dniem i nocą. Czasami z fraunkiem narzeka, że skrupulatnie budowane szczęście niekiedy przegania porywisty wiatr. Większą część wierszy dedukuje licznym przyjaciółom, z którymi wiążą ją głębokie emocje i bliskość obcowania. Należą do nich: malarz Vermeer, E. Zegadłowicz, K. C. Norwid, M. Dąbrowa-Szatko, J. Tulik, K. Koncicka, J. Pociask-Karteczka, P. Kuszyński, A. Sikorowski, J. Zieliński, R. Rodzik, D. Pietrukaniec i wiele innych osób, z którymi łączy ją nie uczuć przechowywanych w pamięci. W trzeciej części tomiku krakowska artystka i poetka robi rachunek sumienia z życia osobistego oraz artystycznego, a powód jest prosty – 70 lat życia, w tym 50 na scenie. Czas ten nie jest dla niej stracony, bo wie, że życie to są tylko chwile, które należy kolekcjonować, łapiąc je, ciesząc się nimi. Pojawia się więc i pewien smutek, z którym w ostatnim wierszu tomiku bez tytułu świetnie się uporała, pisząc:

(Dokończenie na stronie 18)